Nr. 251 We Lwowie, — Wtorek, dnia 26. Października. Rok 1897.

Wychodzi dwa razy dziennie
z wyjątkiem niedzieli
rano o godz. 7½ i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie . . . . . 1 zł. — ct.
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 10 ct.
kwartalnie . . . . . 3 „ 30 „

z dwukrotną wysyłką:
miesięcznie . . . . . 1 zł. 50 ct.
kwartalnie . . . . . 4 „ — „

# SŁOWO POLSKIE

Wydanie poranne.

Prenumerata
wynosi:
w Niemczech . . miesięcznie 1 zł. 60 ct.
w innych krajach „ 2 „ — „

Ogłoszenia
(inseraty)
za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedyńczy:
We Lwowie: Na Prowincyi
wydania rannego . . . 2 ct. 3 ct.
„ wieczornego . . 3 „ 4 „
oba wydania razem . . 4 „ 5 „

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. | WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. | Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 402.

## Z Rosyi i Królestwa Polskiego.

*(Uniwersytety ludowe w Petersburgu. — Służebności w Królestwie. — Przeciw kolonistom niemieckim. — Filie Banku włościańskiego w gub. nadbałtyckich. — Monopol wódczany. — Ruch szkolny w Królestwie. — Zakazane flagi w Dorpacie. — Ogłoszenia w „Mosk. Wied.“ — Aresztowania w Wilnie. — „Now Wremia na cenzurowanem).*

= Petersburg posiada już jedną, wkrótce zaś otrzyma jeszcze drugą instytucyę, w rodzaju t. zw. „uniwersytetów ludowych“ (*University extension*). Już w pierwszej połowie r. b. powstał, dzięki energii prof. Leshafta, pierwszy t. zw. przez prasę miejscową „Uniwersytet prywatny“. Powstał on w rozwinięciu odczytów popularnych wygłaszanych przez młodych uczonych. Zakład ten istnieje przy niedawno urządzonem w Petersburgu Muzeum biologicznem. W olbrzymim gmachu przygotowano 50 sal na pracownie i 3 audytorya, mogące pomieścić 200 osób. Wstęp mają i kobiety.

Wykłady — jeśli wierzyć dziennikom — ściągają tak licznych słuchaczów, że audytorya wszystkich pomieścić nie mogą Pracownie również przepełnione.

Drugą instytucyą będą także w r. b. zapoczątkowane przez głównego inspektora Wydz. szkolnego w minist. skarbu p. Grigorjewa „kursy ogólnego wykształcenia“. Urządza je tamtejsze „Towarzystwo pedagogiczne“ z udziałem profesorów uniwersytetu i nauczycieli gimnazyów w zakresie kilkunastu specyalności.

*Now. Wr.*, ktore „kursom“ poświęciło niedawno osobny artykuł, utrzymuje, że będą one wzorowane na instytucyach zagranicznych tego rodzaju. Obejmą one literaturę, historyę, geografię, fizykę, chemię, historyę naturalną itd. *Now. Wr.* podaje o tem jeszcze następujące szczegóły: Każdy kurs ma być zawarty w 30 wykładach jednogodzinnych. Słuchacze płacą 15 kop. za wykład lub 2 rs. za cały kurs. Kursa prowadzone będą w rozmaitych dzielnicach miasta, dzięki czemu liczbę słuchaczów można było zredukować do 30 na każdym kursie. Kandydaci nie ulegają żadnym ograniczeniom, oprócz jednego, ażeby mieli skończonych 15 lat wieku.

Projekt kursów, poparty przez ministerstwo oświaty, ma być urzeczywistniony jeszcze w r. b.

*Kurj. Warszaw.*, podając wiadomość o owych kursach, gorąco przemawia za zaprowadzeniem czegoś podobnego w Warszawie Czy tylko władze na to zezwolą?

= Projekt uregulowania służebności w Królestwie Polskiem opracowany przed dwoma laty i rozesłany do opinii władz, cofnęło ministerstwo i oddało do zasadniczego przerobienia w wydziale ziemskim.

Znów więc przewlecze się sprawa, której pomyślnego załatwienia oczekiwano już w tych dniach...

= Akcya przeciwko kolonistom niemieckim rozpoczyna się w Rosyi... *Mir. Ot.* donoszą, iż ministerstwo spraw wewnętrznych zamierza, łącznie z ministerstwami wojny i rolnictwa, zająć się zbadaniem przyczyn kolonizacyi niemieckiej w całym kraju zachodnim. Nadto wyszło rozporządzenie, nakazujące zaprowadzenie wykładów rosyjskich we wszystkich szkołach niemieckich w zachodniej i południowej Rosyi.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż postanowiono otworzyć filie Banku włościańskiego w guberniach nadbałtyckich.

= Zaprowadzenie monopolu wódczanego, już tak blizkie w Król. Polskiem, interesuje coraz więcej ogół.

Na zaprowadzenie monopolu w Królestwie, jak donoszą *Nowasti*, postanowiono w r. 1898 przeznaczyć 1,554 992 rs. W pierwszym roku po zaprowadzeniu monopolu wódczanego w Królestwie Polskiem skarb spodziewa się z tego źródła 3,047 320 rs. czystego dochodu.

Według informacyj *Now. Wr.*, ministerstwo skarbu zamierza oddać miastom dochód z podatku rządowego od mieszkań, jako wynagrodzenie za straty, poniesione skutkiem zaprowadzenia monopolu wódczanego.

Gazety warszawskie zapewniają, że przy obsadzaniu posad w zakładach monopolu wódczanego, żywioł miejscowy będzie uwzględniany przedewszystkiem.

= Ruch szkolny w Królestwie Polskiem zaczyna być coraz bardziej ożywiony...

W Lublinie powstał projekt założenia Tow. oświaty ludowej. We wsiach Niedzwiedzicy dużej, Mełgwi, Radowcu i osadzie Chodelu, odbyły się zgromadzenia gminne, na których włościanie postanowili założyć nowe szkoły początkowe, pokrywając z funduszów własnych połowę kosztu. We wszystkich miastach gubernialnych i innych, przy gimnazyach rządowych zostały utworzone komisye do opracowania programów nauki języka polskiego. Wreszcie, jak zapewniają gazety warszawskie, drukuje się obecnie cały szereg nowych podręczników do nauki stylistyki, literatury i języka polskiego wogóle.

= Dzienniki petersburskie donoszą, iż uroczystości jubileuszowe korporacyi studenckiej „Liwonja“ w Jurjewie (Dorpacie) zakończyły się epilogiem w sądzie. Władza policyjna pociągnęła do odpowiedzialności kilku właścicieli domów i lokatorów, którzy swoje posesye i okna w dniu jubileuszu przystroili flagami i oznakami w barwach korporacyi. Sąd skazał oskarżonych na grzywny od 20—40 rubli.

Z tego powodu berlińska *Kreuz Ztg.* ostro sarkana nietolerancyę rosyjską... Czy jednak Prusacy w Poznaniu nie postępują analogicznie z barwami polskiemi?

= *Kuryer warsz.* zaznacza, iż najwięcej ogłoszeń przemysłowych i handlowych z Król. Polskiego posiadają z gazet rosyjskich *Mosk. Wiedomosti*... Jestto zapewne „wdzięczność“ za ciągłe napaści, moskiewskiego organu na Polaków!...

= W Wilnie odbyto znowu szereg rewizyj i aresztowań. Poszukują agitacyi i intrygi litewskiej.

= *Now. Wremia* z powodu swych ostatnich reakcyjnych wystąpień doczekało się potępienia wielu organów prasy rosyjskiej. Najpierw tedy *Petersb. Wiedomosti* piszą: „Opinia publiczna powoli zaczyna zdawać sobie sprawę, do jakiego stopnia *Now Wrem.* ogłupiało ją i dotąd jeszcze ogłupia („durazit“). Nadejdzie dzień, gdy cała nasza prasa, jako odgłos obrażonego uczucia rosyjskiego, wyda jednomyślny sąd o tym dzienniku“. — *Mr. Otg.* znowu utrzymują: „Wszystko, co tylko było do zrobienia w kierunku ujemnym, *Now. Wrem.* zrobiło. Latami całemi podszczuwało narodowość na narodowość, stan na stan, wyznanie na wyznanie, szerząc śród ogółu brak zasad, lekkomyślność, chwiejność“. — *Syn Ot.*, który ma osobny rachunek z *Now. Wr.* z powodu zarzutów, jakie nań spadły za uwagi o korespondentach *Now. Wr.*, stale przedrukowuje wszystkie polemiczne artykuły *Pet. Wied.* i *Mir. Otg*, opatrując je własnemi uwagami krótkiemi, w 2—3 wierszach, lecz bardzo ostremi. — *Russ. Wied.* zadały sobie pracę systematycznego wytykania *Now. Wr.* — sprzeczności, jakie zbyt często przytrafiają się w organie p. Suworina w sprawach zasadniczych. — *S.-Pet. Ztg.* drukuje list p. Fedorowa, w którym publicysta rosyjski powiada: „Wielki cynizm *Now Wr.* polega właśnie na tem, iż co dziś dla tego organu jest dobrem, jutro — potępienia godnem, że dziś głosi cnotę, jutro broni występku, dziś obrzuca wymysłami dziennikarza za to, iż nie chce się łączyć ze szantażem, jutro szantażystami mianuje wszystkich przeciwników“ itd. itd.

## KRONIKA.

**Pierwcy „Chorału“** hołd godny oddała wczoraj „Gwiazda“, prawdziwie uroczystym wieczorem. Mimo dnia powszedniego, po brzegi zapełniła się sala stowarzyszenia, w kwiaty przystrojona odświętnie Podniosły nastrój zgromadzonych stanowił jeden dowód więcej, jak w krew narodu wszedł utworami swymi Kornel Ujejski, którego zgon świeży stoi jeszcze wszystkim w pamięci. Duch jego wielki, potężny, krążył wczorajszego wieczora nad głowami tych, co przybyli uczcić jego pamięć i jego ogromne dla Ojczyzny zasługi.

Zabrzmiał w sali nieśmiertelny Chorał (kompozycya Nikorowicza w układzie Galla). Śpiew uderzał o ściany sali, przebijał je siłą uczucia, żalu i rozpaczy i wybiegał poza mury, daleko, bijąc o strop niebieski... A wśród słuchaczów łzy wyciskała pieśń z oczu i serca, rozrzewniała mocą miłości ojczyzny, tkwiącą w Chorale, śpiewanym wszędzie głośno i po cichu, gdzie tylko żyje mowa polska.

Za chwilę to samo „Z dymem pożarów“ porwało wszystkich raz jeszcze, w górę serca podniosło... To pierwszy u nas deklamator, prof. konserwatoryum i artysta sceny lwowskiej, p. Franciszek Wysocki, wygłosił „Chorał“ przy fortepianie, jak zawsze w takich okolicznościach, w czamarce czarnej, z zapałem w głosie, pełnym niezwykłego liryzmu.

Najważniejszym punktem programu wczorajszego wieczoru było przemówienie zaszczytnie znanego poety, p. Jana Kasprowicza o Ujejskim. Wdzięczne, lubo niełatwe przypadło mu w udziale zadanie, a wywiązał się z niego jak najlepiej. Podajemy poniżej piękną mowę p. Kasprowicza w obszernem streszczeniu, na jakie zasługuje w zupełności.

Nie było u nas rzekł na wstępie — po epoce Mickiewiczowskiej poety, któryby tak silnie wstrząsnął duchem narodu, jak Kornel Ujejski. Jeremiaszowy głos jego hymnów zrodzonych w chwili, kiedy „na ziemi jego Ojców biły łuny krwawe“, — a „krzyk rozpaczy przedzierał się przez śmiech i wrzawę“, lotem błyskawicy przebiegł łany polskie, wcisnął się do serc pobitych i zrozpaczonych — nie na to, aby do większego pobudzić je zwątpienia — ale, by je pokrzepić nadzieją, by im wskazać, że mimo „dymu pożarów i kurzu krwi bratniej“ — nadejdzie czas rozkosznego wyzwolenia.

Ostatnie lat 30 — mówił dalej p. Kasprowicz — milczała lutnia Ujejskiego, nie mogąc pogodzić się z nowemi hasłami... Ujejski usunął się... i jako człowiek prawie zapomniany przez dzisiejsze pokolenie, w zaciszu wielkiego dokonał żywota.

Nie była jednak zapomnianą jego pieśń natchniona! Pieśń ta brzmiała przez lat 50 i brzmi dalej, ponieważ nie zamarło jeszcze sumienie narodu, mające w sobie moc wiecznie żywą, choć w pewnych epokach przyćmioną... Brzmiała ta pieśń i brzmi jeszcze dla tego, ponieważ każdy naród uprawniony do bytu ma tę pewność, że pierwszym warunkiem tego bytu jest rycerskość i odwaga, duma narodowa, która jeżeli nie może płomiennego czoła stawić wrogowi — zamilknie i z zaciśniętemi zębami przejdzie mimo niego, ale kolana nie zegnie! — Ta pieśń, od której włos zbieleć może, brzmiała i brzmi dla tego, ponieważ w społeczeństwie naszem tli mimo wszystko poczucie wyrządzonej i wciąż mu wyrządzanej krzywdy! To istotne sumienie — obudziło się — zerwało się dojmującym bolem na wieść o skonie twórcy nieśmiertelnego „Chorału“. Można powiedzieć bez przesady, że cała Polska okryła się kirem żałoby.

Mimo inaczej świadczących pozorów — sumienie narodowe w nas nie zamarło — my wszyscy, bez różnicy przekonań, mamy poczucie krzywdy i praw nam przynależnych.

Nim ogół na spiżowy dla wieszcza naszego zdobędzie się pomnik — wy dzisiaj zebrani oddaliście hołd cieniom naszego wieszcza, który jak równy z równymi obcował z wami! w tej sali — z tego zaszczytnego miejsca odzywał się do was — odzywał się do was krasomówca, wskazując na upadek naszej Ojczyzny i wszelkiemi znakami kreśląc drogi jej upadku.

Około roku 1850 — Mickiewicz — stojący u szczytu swej sławy — te słowa wyrzekł do Ujejskiego: „Jeśli będziesz kiedy przemawiał do ludu, to nie mów ztąd (wskazując czoło) — i za mało mówić ztąd (wskazywał na serce) — lecz ciągnij słowo z głębi i szczerości ducha, jakoby z wnętrzności swoich“. — Tem czem się stał Jeremi, stał się nieomal odrazu; kiedy jako młodzieniec „wołał w uszy Jeruzalem“, miał już na sobie pomazanie boże dojrzałego proroka — miał już za sobą sławę polskiego Tyrteusza.

Tragiczny rok 1846 zrobił z Ujejskiego kapłana-poetę i obywatela.

Umarł pomiędzy ludem, pomiędzy ludem kazał się też pochować. Śmiertelne szczątki jego poniesiono do mogiły przez bramę, na której sam poeta położył napis: Spoczną i wstaną!

„Z spokojem w grób się położył, bo szczerze dla Polski pracował. — Tak i my, pracując szczerze dla Polski, kładźmy się spokojnie w groby — po tych grobach pójdą nasze dzieci, a choćby i prawnuki do zwycięstwa“

Niezmiernie przyjemne wrażenie sprawiła deklamacya 12 letniej Janinki Hałacińskiej. Jakkolwiek pierwszy raz na estradzie publicznej, dziewczę oddało miniaturowe arcydzieło Ujejskiego „Za chlebem“ z prawdziwem zrozumieniem boleści, zawartej w prześlicznym poemaciku, wzruszając do głębi słuchaczów. Z zadowoleniem spotkaliśmy się tu z czemś innem, niż owemi deklamacyami po pensyonatach, wypracowanemi mozolnie, a szablonowo. Młoda deklamatorka, powtarzająca drogie perły słów poety, wiedziała, co mówi — odczuwała słów tych znaczenie.

Równie zadawalniająco pod każdym względem powiodła się reszta programu, jak śpiew ładny i umiejętny p. Bihałowiczówny i p. Tarnawskiego, trio na skrzypce, flet i fortepian, artystycznie odegrane przez pp. Klauseka, Manna i Urbanka, tudzież chóry „Gwiazdy“ pod kierownictwem p. Smolnickiego.

Na wstępie odczytał sekretarz stowarzyszenia p. Lech, otrzymane przez „Gwiazdę“ telegramy.

**Minister hr. Gołuchowski** spędził wczoraj popołudniu kilka godzin w naszem mieście, w przejeździe z Wiednia do dóbr swoich. Wieczorem odjechał do Skały.

**Marszałek krajowy** Stanisław hr. Badeni wyjechał wczoraj do Wiednia na ślub córki prezydenta ministrów, hrabiego Kazimierza.

**Dr. Mieczysław Głuchowski** powrócił i ordynuje jak przedtem (ulica Kochanowskiego l. 1. D.)

**Prof. Ciesielski**, delegat Rady miasta Lwowa do Rady szkolnej krajowej, składał wczoraj sprawozdanie z czynności swych za ubiegłe trzylecie. Relacyi tej nadano, nie wiedzieć dlaczego, charakter poufnego zebrania, co jest tem dziwniejsze, iż poruszone przez dra Ciesielskiego kwestye szkolne, nie stanowią żadnej tajemnicy i wkrótce już będą przedmiotem obrad sejmowych.

P delegat omawiał w dłuższym, wyczerpującym wywodzie stan i rozwój szkół ludowych, seminaryów i szkół średnich we Lwowie za trzylecie od roku 1894—5 do 1896—7. Stronę cyfrową bardzo dokładnie zestawioną poprzedził dr. C ogólnym wstępem, w którym podniósł wiele żywotnych spraw z zakresu dydaktyki i pedagogii współczesnej.

W ożywionej dyskusyi zabierali głos pp. radni: Soleski, dr Dzięddzielewicz, Heppe, Jonasz i Klimowicz. Dla dalszego ciągu interpelacyj oraz odpowiedzi na nie p. referenta, odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie Rady, którego termin wyznaczy dopiero p. prezydent miasta, dr Małachowski.

---

**Mianowania.** Naczelnikowi urzędów pomocniczych, Janowi Udryckiemu w Tarnowie, przy sposobności przeniesienia go w stan stałego spoczynku nadał cesarz tytuł i charakter dyrektora urzędów pomocniczych.

Minister handlu zamianował posiadającego tytuł kasyera dyrekcyi pocztowej kontrolora pocztowego Józefa Sękowskiego, starszym kontrolorem pocztowym dla Lwowa (miasto).

Namiestnik zamianował adjunkta sądu powiatowego Kazimierza Władysława Grabowskiego i koncepistów namiestnictwa Tadeusza Mitschkę i Konstantego Des Logesa komisarzami powiatowymi.

Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Józefa Horodyskiego z Zaleszczyk do Buczacza, a praktykanta konceptowego namiestnictwa Zygmunta Norberta Popiela ze Lwowa do Bohorodczan, oraz przeznaczył komisarza powiatowego Kazimierza Grabowskiego do Zaleszczyk.

Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował oficyałami kancelaryjnymi w IX. klasie rangi: *a*) przy sądzie krajowym w Krakowie adjunkta dyr. biur pomocniczych sądu krajowego wyższ. w Krakowie Jana Rzymkowskiego z tytułem i charakterem dyrektora biur pomocniczych i adjunkta dyr. biur pomocniczych sądu krajowego wyż. w Krakowie Michała Rola Rożyckiego z zatrzymaniem dotychczasowego tytułu, obu z pozostawieniem w służbie przy sądzie krajowym wyższym w Krakowie, oraz adjunta dyr. biur pomocniczych sądu krajowego w Krakowie Bernarda Cieczkiewicza; *b*) przy sądach obwodowych: adjunkta kancelaryjnego sądu obwodowego w Rzeszowie Henryka Mazarakiego dla Rzeszowa; prowadzących księgi gruntowe: Zygmunta Wiśniowskiego w Kętach dla Wadowic, Bronisława Wernera w Limanowej dla Tarnowa. Antoniego Obtułowicza w Nowym Targu dla Nowego Sącza i adjunkta kancelaryjnego sądu obwodowego w Jaśle Józefa Kowalczyka dla Jasła; *c*) przy sądach powiatowych: prowadzącego księgi gruntowe w Białej, Józefa Chochorowskiego dla Białej, oficyała sądu krajowego wyższego w Krakowie Aleksandra Jaroszewskiego dla Dębicy; prowadzących księgi gruntowe: Jakóba Wasyliszyna w Bochni dla Bochni, Józefa Hinglera w Krakowie dla Mielca, Franciszka Dzierzyńskiego w Leżajsku dla Leżajska, Franciszka Gumińskiego w Rzeszowie dla Łańcuta, Feliksa Robaczowskiego w Dąbrowie dla Dąbrowej, Stefana Kąckiego w Żywcu dla Żywca, Tomasza Długopolskiego w Nisku dla Niska, Jana Neugebauera w Tarnobrzegu dla Tarnobrzega, Dymitra Żelasko w Tyczynie dla Przeworska, Kaspra Szymaszka w Starym Sączu dla Starego Sącza, Józefa Pomiankowskiego w Chrzanowie dla Chrzanowa i Zygmunta Halskiego w Andrychowie dla Kolbuszowej.

## Z sali sądowej.

**Lwów, 26 października.**

**Sprawa o obrazę czci.**

Wczoraj przed sądem przysięgłych rozpoczęła się dość oryginalna sprawa, będąca następstwem akcyi przedwyborczej we Lwowie.

Idzie o obrazę czci.

Skarżącym jest p. Ernest Breiter, b. kandydat na posła m. Lwowa w V. kuryi. Oskarżonymi są: 1) Antoni Burda, rodem ze Lwowa, lat 27, rel. gr.-kat., czeladnik krawiecki; 2) Ferdynand Suchocki ze Lwowa, lat 39, rzym. kat., majster szewski i 3) Szymon Pórawski, lat 29, rodem z Zarszyna pod Lwowem, rzym. kat., czeladnik szewski.

Z liczby oskarżonych Burda i Pórawski byli już karani, pierwszy z §. 63 u. k. 8 miesięcznem więzieniem, drugi z §. 152 u. k. 3 miesięcznem więzieniem.

Okoliczności sprawy są następujące:

W pierwszych dniach miesiąca marca br., toku najgorętszej akcyi przedwyborczej A. Burda — jak powiada akt oskarżenia — ułożył i wydrukować kazał, a dwaj ostatni podpisali odezwę z różnymi zarzutami, skierowanymi przeciwko p. Breiterowi. Odezwę tę wszyscy trzej d. 6 i 7 marca br. rozrzucili po Lwowie i okolicy.

W odezwie tej podpisani, ogłaszając się za socyalistów niezawisłych, nazywają pana B. człowiekiem „bez czci“, zmieniającym swe zasady, „jak rękawiczki“. Zarzucają, że uwodził „kilkuset ludzi przez lat kilka“ i „narzucał im zasady, w które sam nie wierzy“; że prowadził ludzi „na manowce“, a ludzie ci za jego namową „są bici, aresztowani i siedzą po więzieniach“, gdy on sam „śmieje się w kułak“. Twierdzi dalej odezwa, że p. Breiter „na demonstracyi zastawiał się kobietą“, która potem za niego miała siedzieć w więzieniu. Dalej zapytuje odezwa pana B, czy sumiennie postąpił z panem Landmanem, którego namówił do wydania broszury „Krótki rys ruchu socyalnego“ — i co słychać z pieniędzmi, które „wziął ze stow, rob. „Świt“ i nie chce ich oddać?“ Wreszcie nazwano w odezwie p. Breitera „człowiekiem, który nie wart stryczka, bo stryczek za szlachetna śmierć dla niego“, „łotrem“, który „ludziom propagował anarchizm, a sam dąży do zdobycia stanowiska w rządzie“ itd. itd.

Wszystkie te wyrażenia p. Ernest Breiter uważa za obrazę czci i żąda na oskarżonych kary podług prawa.

Na wczorajszej rozprawie przewodniczy pan radca Heydenreer, popiera oskarżenie dr. Bund, oskarżonych broni obrońca sądowy p. Domiczek.

Wczoraj rano odbywało się przesłuchiwanie stron. Oskarżeni Burdd i Pórawski przyznają się, pierwsze do autorstwa, drugi do podpisania i rozpowszechnienia odezwy. Zarzuty, uczynione w odezwie podtrzymują, jakkolwiek dość niejasno... Osk. Suchocki nie stawił się do sądu, lecz przysłał list, w którym prosi oskarżyciela o zwolnienie go ze skargi, ponieważ odezwa, którą podpisywał, wyglądała zupełnie inaczej.

Wczoraj po południu w sprawie tej rozpoczęto badanie świadków, których jest około 12, prawie wyłącznie odwodowych. Świadkowie ci mają stwierdzić fakta przytoczone w odezwie. Zeznania jednego z nich, pana Eliaszewicza, są dość drastyczne; świadek opowiada o tem, jak mu p. Breiter w swoim czasie dawał do drukowania i przechowania odezwy anarchistyczne itd. itd.

Sprawa zostanie ukończona zapewne dopiero dziś wieczorem.

## Telegramy „Słowa polskiego“.

**Kraków, 25 października.** Na zebraniu robotników kolejowych obecnych było do 500 osób Przyjechali umyślnie Tomaschik, redaktor *Eisenbahnera* z Wiednia i poseł Kozakiewicz ze Lwowa.

Tomaschik przemawiał po niemiecku o zawiązaniu organizacyi robotników kolejowych, rozwodził się szeroko nad ich przeciążeniem pracą, które powoduje katastrofy. Mowca zapowiedział wniesienie przez frakcye wniosku w Radzie państwa, o zmianę terminu służby prowizorycznej na rok, oznaczenie czasu służby na lat 25, ustanowienie terminu otrzymania płacy maksymalnej, reformę postępowania dyscyplinarnego, dalej domaganie się wpływu robotników na fundusz prowizyjny zapomogowy, wreszcie zniesienie kolejowych kas dla chorych.

Po polsku to samo, co Tomaschik, mówił Marek.

Kozakiewicz w swej mowie zaznaczył rozwój, socyalizmu w Krakowie. Gwałtownie uderzał na ministrów Badeniego i Guttenberga i krytykował cyframi zarząd kolejowy.

Mowa jego słabe wywarła wrażenie. Robotnicy wychodzili z sali, nie czekając końca.

**Wiedeń** 26 października. Biuro prezydyalne Izby posłów odbyło dziś posiedzenie pod przewodnictwem Kathreina — celem oznaczenia porządku obrad; — dotychczas nie skończono jednak narady.

**Wiedeń**, 26 października. Do *Nowej Pr.* donoszą z Budapesztu: Wyjaśnienia, ki Banffy dał dzisiaj w Izbie deputowanych pierwszymi urzędowymi symptomami akcyi którą rząd węgierski projektuje na wypadek, gdyby austryacka Rada państwa nie uchwaliła prowizoryum ugodowego — oraz, gdyby w Austryi wybuchła polityczna kryzis. W takim ewentualnym wypadku możliwem będzie, że węgierski parlament chwilowej chwyci się decyzyi co do innego, aniżeli dotychczasowy, sposobu postępowania dla spraw, mających być wspólnie załatwionemi. To uprojektowane prawo miałoby mieć tylko prowizoryczny charakter — i zawierałoby wyraźne zastrzeżenie że umowa z roku 1867 we wszystkich swych integralnych punktach stanie się prawomocna skoro tylko w Austryi nastaną znowu konstytucyjne stosunki.

Zasady takiej umowy ułożone już zostały od dawna, z wiedzą i zgodą wszystkich czynników węgierskich, z którymi w tej sprawie liczyć się należy. W ostatecznym razie nie pozostaje nic innego do zrobienia, jak sformułować ustawę i przedłożyć je parlamentowi.

Jednakowoż nie stracono tu jeszcze nadziei, że w ostatniej chwili, przy współdziałaniu powołanych w tej kwestyi czynników, uda się przeprowadzić w Austryi prowizoryum ugodowe. Mimo te wszyscy bez względu uważają sytuacyę za groźną; ze wszystkich też stron zwracają uwagę na to, że dzisiejsze oświadczenia prezydenta ministrów — nie mogły być wygłoszonemi bez specyalnej autoryzacyi. — Dlatego wszyscy z naprężoną uwagą śledzą dalszy rozwój sprawy austryackich; powszechna opinia spodziewa też, że przybycie cesarza w końcu tygodnia do Wiednia, nada szybsze tempo wypadkom.

**Wiedeń**, 26 października. Biuro Izby posłów zebrało się wczoraj, ażeby na zasadzie paragrafu 10 naradzić się nad regulaminem Izby ustanowić się mającym przy otwarciu Izby. Omawianie sprawy wczoraj nie przywiodło zresztą do żadnego rezultatu: trwać będzie dalej na następnem zebraniu się mającem posiedzeniu.

**Wiedeń**, 26 października. Związek socyalno-demokratyczny postanowił wnieść do Izby posłów wniosek o postawienie rządu w stan oskarżenia z powodu rozporządzeń z konieczności co do bonifikacyj wywozowych od cukru i podwyższenia podatku od cukru ponieważ te rozporządzenia z konieczności niewątpliwie zawierają w sobie obrazę zasadniczych praw państwowych. Związek, który nie rozporządza dostateczną liczbą podpisów, ma nadzieję — jak donosi *Arbeiter Ztg.* — pozyskać poparcie u grup opozycyjnych.

**Wiedeń**, 26 października. Dziś rano odbędzie się posiedzenie Izby posłów. Trwać będą dalej rozprawy nad wnioskiem postawienia ministrów w stan oskarżenia. Ze strony opozycyi zabiorą głos trzej mówcy: Bandel, Kinderman, Wolf. Jako mówcy przeciwko oskarżeniu występują Horica i Baerenreither. Ostatni określi stanowisko konstytucyjnej większej własności.

Ponieważ oprocz tego mają mówić jeszcze mowcy generalni i autor wniosku przeto w żadnym razie nie można być pewnym, iż rozprawa rano zostanie doprowadzona do końca. W każdym razie z załatwieniem tego wniosku o postawienie w stan oskarżenia wygasa kompromis zawarty pomiędzy prezydentem a opozycyą — i ze strony tej ostatniej odnowiony nie zostanie. W środę rozpocznie się na nowo obstrukcya z całą siłą i znów zaczną się głosowania imienne.

**Wiedeń**, 26 października. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryuszów: Stanisława Matkowskiego ze Szczerca do Stryja, Józefa Tabińskiego z Mostów wielkich do Nadwórny, Karola Ilgnera z Borynia do Szczerca, Bernarda Grossmana z Lutowisk do Mostów wielkich, Józefa Habera z Żabiego do Mikołajowa.

**Wiedeń**, 26 października. Na wczorajszem swem posiedzeniu komisya budżetowa w szczegółowej dyskusyi przyjęła wszelkie przedłożenia rządowe, odnoszące się do zapobieżenia nędzy. W toku dyskusyi minister finansów oświadczył, że rząd będzie jeszcze miał sposobność powrócenia do kwestyi budowy kanału, mającego połączyć Dunaj z Odrą — przy tej sposobności pan minister wyraził także nadzieję, że w przeciągu roku przyszłego (1898) zupełnie naprawione zostaną miejscowe uszkodzone.

**Wiedeń** 26 października Dr. Francis. Hofmann, prof. tutejszego prawniczego fakultetu, umarł wczoraj wieczorem.

**Budapeszt**, 26 października. (Izba delegacyjna). W toku dyskusyi nad kwestyą indemnizacyi prezydent ministrów Banffy oświadczył w imieniu rządu, że nie uważa za stosowne niesłuszne wyzyskiwanie dla Węgier zawiłego położenia Austryi. — Nie należy podmulać podstawy, na której opartym jest wzajemny stosunek obu połów monarchii. Prezydent ministrów twierdzi to na podstawie tego, że nie uważa za korzystne dalszej

roztrząsania tamtejszych (cislitawskich) stosunków, dalej, że rząd węgierski nie chce naruszać umowy polegającej za nierozerwalnej podstawie, bo na sankcyi pragmatycznej — i nie chce przyczyniać się do dalszego rozwoju niemiłych stosunków w owej połowie państwa. (Brawo na prawicy) — Przeciwnie, rządu węgierskiego życzeniem jest dążyć do tego, aby i w Austryi panowało i nadal konstytucyjne życie — i dalej się rozwijało, aby przyszło do umowy ugodowej z Austryą Rząd pragnie, aby uważano za niemożliwe rządy niekonstytucyjne w Austryi. Jeżeliby jednak, co Bóg broń, stosunki miałyby się inaczej ukształtować, to rząd węgierski będzie uważał za swój obowiązek trzymać się ściśle litery prawa, oraz przedsięwziąć niezbędne środki do przeprowadzenia prawomocnych ustaw, przysługujących Węgrom i do przedłożenia ich parlamentowi. (Huczne brawo z prawicy).

**Karlsruhe**, 26 października. Relacya ze sfer dworskich o odmowie, z jaką ze strony carstwa spotkała się chęć wielkich księstwa odwiedzenia carskiej pary w Darmsztacie, pochodzi w całej swej niezwykłe szorstkiej formie z pod pióra w księcia. Obiegają z tego powodu najdziwaczniejsze pogłoski wśród publiczności.

Mniemają, że plany co do ślubu księcia Maxa, syna zmarłego księcia Wilhelma, doprowadziły do nieporozumień. Inni mówią o nieporozumieniach pomiędzy cesarzem Wilhelmem a carem, których powodem miał być wielki książę. Pogłoski te zresztą nie są do kontrolowania. Faktem jest, że po odmówieniu wizyty, wynikła między Karlsruhe i Berlinem żywa wymiana depesz, o których treści nic nie wiadomo dokładnie.

Wielkoksiążęca para, bawi od soboty w Baden-Baden, gdzie wczoraj po południu przyjęła kanclerza niemieckiego. Zdaje się, że co do gorączkowego, acz osobliwą formą carskiej odmowy usprawiedliwionego, postąpienia w. księcia, dwór w Berlinie zażądał sprawozdania.

Organ urzędowy zachowuje o całej aferze milczenie.

**Berlin**, 26 października. Sensacyjne oświadczenie *Karlsruher Ztg.* co do zamierzonych odwiedzin wielkoksiążęcej pary u cesarza, podnosi cała tutejsza prasa, jako fakt niebywały, a zarazem dowód, że w. ks. Badeński uczuł się do żywego obrażonym otrzymaną odpowiedzią.

**Bozen**, 26 października. Liberalny organ Niemców południowo-tyrolskich *Bozener Ztg.* w artykule wstępnym zatytułowanym: „Świta“. omawia odbyty dnia 31 października w Bozen wiec ludowy, który stanie się powitalną salwą nowych czasów dla Tyrolu.

Organ klerykalnej partyi *Tiroler Volksblatt* zauważa o wiecu ludowym: Niepodobna zrozumieć, dlaczego katolik nie miałby się ująć za niemieckimi współplemieńcami.

**Lizbona**, 26 października. Wskutek ulewnych deszczów wykoleił się wczoraj rano pociąg, w którym znajdował się król Syamu. Nikt nie został raniony.

## Dział ekonomiczny.

### Z targu pieniężnego.

**Wiedeń**, 25 październ. Alpejskie Towarzystwo górnicze 122·—. Węgierskie akcye kredytowe 384·50. Akcye anglo-austr. 162·25. Akcye banku Union 290·50. Akcye kolei południowej 82·—. Losy tureckie 60·40. Akcye kolei państwowej 332·—. Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 287·—. 4-procent. galic. obligacye propinacyjne z 1889 r. 97·75. Akcye tytoniowe 153·50. Węgierskie obligacye indemnizacyjne 97·60. Akcye kolei Ebental 259·—. Akcye banku dla krajów koronnych 215·75. 4-procentowa węgierska renta złota 121·65 Akcye banku związkowego 250·50. Węgierska renta papierowa 99·70. Kredytowe ziemskie 452·—. Kredyty 350·62. Rimamurania 259·50. Rubel papierowy 1·27·50. — Usposobienie słabe.

### Giełda zbożowa.

(*Telegr. „St. polsk.“*).

**Wiedeń**, 26 października. Na giełdzie pokój w interesach prawie nieprzerwany, wyjątkiem pszenicy na wiosnę, z którą robiono małe obroty po 11·85 i 11·83. Zresztą nie doszło później do żadnego zamknięcia. Tendencya spokojna.

Notowano: pszenicę na jesień 11·95 do 12·—; pszenicę na wiosnę 11·83, 11·85; żyto na jesień 8·97, 8·99; żyto na wiosnę 8·90, 8·92; owies na jesień 6·44, 6·46; owies na wiosnę 6·67 do 6·69; kukurydzę na październik 5·02, 5·05; kukurydzę na maj-czerwiec 5·40, 5·41; rzepak na styczeń-luty 13·20 do 13·30.

Ceny spirytusu utrzymane. Notowania kontyngentowego spirytusu są następujące: płacono 18·90, żądano 19·50; na listopad do wyboru kupującego sprzedawano po 18·75, do wyboru sprzedającego po 18·—.

# Tygodnik przemysłowy

## Instytucya dla przygotowywania traktatów handlowych.

Nie na naszym gruncie oczywiście pojawiła się ta nowa sadzonka. I łatwo się domyśleć, że chyba nie kto inny mógł ją wyhodować, jak Niemcy, którzy od dłuższego już szeregu lat krzątają się z nadzwyczajną pilnością przy uprawie swych pól ekonomicznych. Nie tak to dawno, gdy zaczęli zazdrościć Anglii oraz Francyi hegemonii ekonomicznej nad światem i postanowili współubiegać się o lepsze z temi potęgami, a obecnie już mogą wytrzymać ich konkurencyę, a nawet zaczynają już myśleć o przewadze.

Jak wielkie musiały być postępy przemysłowe Niemiec, najlepiej może świadczyć znany fakt, że taki kolos przemysłowy jak Anglia, który do niedawna z lekceważeniem spoglądał na „tandetne“ marki „*made in Germany*“, dziś liczy się już z niemi na seryo, jako z poważnym konkurentem i zaczyna się dowiadywać jakim to warunkom i czynnikom zawdzięcza przemysł niemiecki swój tak gwałtowny rozwój.

Na to złożyły się oczywiście różne czynniki. Jednym z takich nie małego znaczenia, na który tu chcemy zwrócić uwagę, była nadzwyczaj korzystna polityka cłowa. Nie ma chyba na świecie państwa, któreby sprytniej i korzystniej jak Niemcy umiało wszechstronnie wyzyskać zasady protekcyonizmu dla celów swego przemysłu, tak w stosunkach zewnętrznych, jak i wewnętrznych.

Jako przykład takiej oględności, nie od rzeczy może będzie przytoczyć, w jaki sposób potrafili Niemcy w bardzo krótkim czasie zażegnać u siebie przesilenie produkcyi spirytusowej, które przed dwoma laty bardzo poważnie im groziło. Sami producenci oczywiście nie zasypiali tam sprawy, lecz starali się znaleść różne nowe zastosowania przemysłowe spirytusu, aby zbyć swoje nadwyżki produkcyi. Narobili n. p. wielkiego hałasu z kwestyą oświetlenia spirytusowego, chociaż wiedzieli sami bardzo dobrze, że to jest nonsensem ekonomicznym. Ze Niemcom to jednak na razie było potrzebne, więc propagowali na gwałt ten nonsens, aby się tylko pozbyć trochę spirytusu, a w dodatku — zarobić na fabrykacyi nowych lamp. Ale takie i inne tym podobne prywatne usiłowania nie wiele zdziałały w kwestyi pokonania przesilenia. Dokonał jednak tego rząd niemiecki, częściowo przez zarządzenia protekcyonistyczne wewnętrzne, takie, jak ograniczenie wyrobu spirytusu melasowego (przemysłowego), zniesienie wszelkich utrudnień sprzedaży spirytusu denaturowanego dla celów przemysłowych, ale najwięcej przez postanowienie premii wywozowej w ilości 6 marek od 1 hl. spirytusu, wychodzącego za granicę. To ostatnie zarządzenie nietylko zażegnało przesilenie, lecz zarazem umożliwiło spirytusowi niemieckiemu zdobycie kilku targów światowych, przeważnie na koszt Austryi.

Niemcy wiedzą dobrze, co zawdzięczają swej sprytnej polityce cłowej i umieją ją też cenić należycie. Z tego to powodu w ostatnim czasie zasadzili u siebie określoną w tytule sadzonkę: „Deutsche Centralstelle zur Vorbereitung der Handelstractate“. Zasadniczym celem tejże jest oczywiście nie co innego, jak tylko jeszcze lepsze, niż dotąd wykorzystanie protekcyonizmu. Wspomniana instytucya ma stale fungować, jako doradca rządu i sfer, wogóle powołanych do załatwiania spraw, dotyczących traktatów cłowych, na podstawie doświadczeń zbieranych pilnie z kół bezpośrednio interesowanych Drugim jej celem nie mniej ważnym ma być łagodzenie wewnętrznych sporów między sprawami przemysłu, rolnictwa i handlu, a w szczególności dbanie o to, aby przez nadto jednostronne uwzględnienie interesów jednego z powyższych w stosunkach handlowych zewnętrznych inny z nich nie był narażony na szkody.

Ten ostatni wzgląd można nawet uważać za bezpośrednią przyczynę i pobudkę wytworzenia powyżej przytoczonej instytucyi. Jak bowiem wszędzie w polityce cłowej już od dłuższego czasu interesa przemysłu i rolnictwa stają się coraz więcej sprzeczne, tak w Niemczech ścierają się one już nawet bardzo wrogo. Inaczej być nie może, jeżeli się zważy, że wszelkie traktaty cłowe muszą się zawsze opierać na wzajemnych ustępstwach między państwami kontrahującemi, że jeżeli jedno z nich chce u drugiego uzyskać wolny zbyt dla pewnych swych produktów, to musi też w zamian temu ostatniemu zostawić u siebie wolne pole dla innych jakichś produktów. Liczne gałęzie przemysłu niemieckiego, zwłaszcza przetwórczego z zakresu chemii stosowanej tak się już silnie rozwinęły, że dla siebie nie potrzebują ceł ochronnych wobec produkcyi obcej. Dlatego też dotyczące sfery przemysłowe skłaniają się już do zasady wolnego handlu i chciałyby za to, oczywiście pozorne ustępstwo w polityce cłowej, uzyskać w Inny lub wogóle nie nadto utrudniony przystęp ze swymi produktami na targi obce.

Niemiecka zaś produkcya solna znajduje się w tem samem w istocie trudnem położeniu, co i rolnictwo przeważnej liczby państw europejskich względnie przeludnionych. Dlatego też sfery agrarne niemieckie dopominają się gwałtownie o ochronę owej produkcyi, za pomocą taryf maksymalnych wobec importu obrotowego.

Rząd niemiecki, dbający bardzo o wszelkie interesa swego państwa, chętnie spełniłby te życzenia, gdyby nie obawa, że państwa eksportujące produkta surowe wzamian zamkną swe granice dla przywozu przetworów niemieckich. Wiedzą o tem Niemcy dobrze, gdyż już raz dostali tego rodzaju dotkliwą nauczkę ze strony Rosyi. Jak wiadomo zamknęli oni w r. 1891 swe granice dla przywozu zboża rosyjskiego. To jednak wywołało ową pamiętną, jako objaw nadzwyczaj charakterystyczną walkę ekonomiczną, cłową obydwu państw, w której przemysł Niemców dostał tak dotkliwe cięgi, że ci ostatni widzieli się zmuszeni do ustępstwa (1894).

Wspomniana instytucya jest pierwszym dopiero początkiem w tym zakresie, nie mającym nigdzie przykładu, a została zainicyowaną przez dawno istniejący i dla Niemiec nadzwyczaj zasłużony „Związek dla strzeżenia interesów przemysłu chemicznego Niemiec“ (Verband zur Wahrung der Interesse der chemischen Industrie Deutschland's)

Według wieści dotychczasowych porozumiano się już w zasadzie, co do sposobu utworzenia takiej rady przybocznej dla spraw cłowych. Mianowicie w skład jej ma wejść oprócz przedstawicieli państwa i poszczególnych krajów, także po 5 członków z centralnego związku niemieckich przemysłowców, z rady rolniczej i ze związku handlowego. Program prac ma być bardzo obszerny i doniosły; wystarczy nadmienić, że do jego zakresu należy wytworzenie możliwie szczegółowej i wyczerpującej statystyki produkcyi całego państwa. Głównym celem tych prac na razie będzie doprowadzenie do pewnej zgody sprzecznych interesów przemysłu, rolnictwa i handlu w zakresie protekcyonizmu wewnętrznego, autonomicznego. Zaś te same i inne prace, jak n. p. jeszcze większe, niż dotychczas, wyspecyfikowanie działów taryfowych, mają przysposobić korzystny dla Niemiec grunt do owej wielkiej, międzypaństwowej kampanii cłowej, jaka się stoczy dopiero w r. 1903, po upływie obecnie istniejących traktatów.

Nie potrzeba chyba wykazywać, jak ważne znaczenie ma polityka protekcyonistyczna dla każdego przemysłu tak słabego, jak austryacki wogóle, a nasz całkiem specyalnie. Jedynie chyba tak potężnie rozrosły przemysł, jak angielski, może sobie protekcyonizm do pewnego stopnia lekceważyć. Ale każdy, najzagorzalszy nawet zwolennik „wolnego handlu“ musi to przyznać, że słaby przemysł, zwłaszcza wobec wygórowanego protekcyonizmu sąsiadów, jeżeli chce prosperować, nie może odpowiadać inaczej, jak tylko również wygórowanym protekcyonizmem.

Dlatego też Austrya i my, którzy już dziś płacimy ogromny haracz przemysłowy naszemu „serdecznemu“ sojusznikowi, nie powinniśmy obojętnie spoglądać na specyalne zarządzenia, mogące niewątpliwie i ten haracz powiększyć i naszemu słabemu przemysłowi jeszcze więcej zaszkodzić, — lecz musimy pomyśleć o środkach samoobrony. Jest to potrzebne tem bardziej, że nasz obecny protekcyonizm, ani w części nie dbał tak starannie o interesa przemysłu, jak niemiecki.

W austryackich traktatach cłowych znać bardzo wyraźnie robotę z poza „zielonego stolika“. Były one bowiem układane nadto wyłącznie na podstawie statystyki wywozu i przywozu, a bardzo niedostatecznie uwzględniały istotne potrzeby całej produkcyi przemysłowej w odniesieniu do wytworzenia i utrwalenia nowych gałęzi przemysłu nieistniejących lub też słabo rozwiniętych ale mogących przy pomocy protekcyonizmu uzyskać trwałe warunki rozwoju Wnioski dotyczące ochrony cłowej, gdy są wyciągane wyłącznie na podstawie statystyki eksportu i importu często mogą być mylne

Na takiej bowiem podstawie nieraz mogą korzyści protekcyonistyczne stać się udziałem rozwiniętych i utrwalonych gałęzi przemysłu, któreby się zupełnie bez tego obeszły. Strony bezpośrednio interesowane w przedstawionym wypadku oczywiście nie sprzeciwią się ochronie cłowej, choćby najbardziej wygórowanej, gdyż wtedy mogą ciągnąć zyski wygórowane.

Ale tego rodzaju protekcyonizm jest już niepotrzebnem faworyzowaniem, co się dzieje zawsze kosztem istotnych interesów całego przemysłu, a w gruncie rzeczy nawet nie jest korzystne dla samych gałęzi faworyzowanych, gdyż robi je nieczułemi na ten nadzwyczaj potężny czynnik wszelkich postępów, jakim jest utrudniona konkurencya — i może skutkiem tego wywołać nawet zastój w ich rozwoju.

Wprawdzie polityka cłowa musi się zawsze i wszędzie opierać zasadniczo na statystyce państwowej. Z drugiej jednak strony nie da się to zaprzeczyć, że należyte wykorzystanie zasad protekcyonizmu w duchu powyżej zaznaczonym, może być osiągnięte tylko przez zainteresowanie tą sprawą czynników bezpośrednich produkcyi i handlu i dopuszczenie ich do współdziałania: W dotychczasowym stanie rzeczy, to zadanie przypadało w udziale po części jedynie tylko Izbom handlowo-przemysłowym, chociaż już sam ich skład i sposób zorganizowania nie odpowiada takiemu zadaniu w całości. Na pozór potężny wpływ ma w tych sprawach parlament gdyż od niego zależą ostateczne postanowienia w zakresie spraw protekcyonizmu. Jednakże parlamentowi są przedkładane traktaty już gotowe, po przeprowadzeniu przedwstępnych pertraktacyi międzypaństwowych, skutkiem czego nawet bardzo uzasadnione petycye, najczęściej nie mogłyby być uwzględnione bez uciążliwego zawikłania sprawy. Co się tyczy Izb handlowo-przemysłowych, chociaż nie można twierdzić, jakoby wszystkie w Austryi nie wywierały znacznego nawet wpływu na politykę cłową, to specyalnie nasze galicyjskie chyba i same muszą to przyznać, że prawie nic w tym kierunku nie zdziałały dla podniesienia naszego przemysłu. Wystarczy rozpatrzyć np. ostatni traktat cłowy między Bułgaryą a Austro-Węgrami, który w całości w istocie jest dla naszego państwa bardzo korzystny. Podczas gdy inne kraje postarały się o to, aby ich liczne i utrwalone gałęzie przemysłu doznały faworyzacyi przez uzyskanie taryf specyalnie protekcyjnych n. p. dla „cykoryi Franck'a“ dla wiedeńskich i czeskich butów, dla czeskiej porcelany i fajansów, austryackich wyrobów metalowych, węgierskiego wina, mąki i wielu innych, to galicyjski przemysł, potrzebujący nie faworyzacyi, lecz poparcia nie znalazł żadnych ulg specyalnych. Wygląda to tak, jakoby np. fabrykanci cykoryi Franck'a, butów modlinowskich itp. w Austryi ważniejszym byli czynnikiem niż cała Galicya

*J. Tuleja.*

## Audiatur et altera pars.

Otrzymujemy następujące pismo:

Artykuł, umieszczony w numerze 224 *Słowa polskiego*, pod tytułem „Wyzwalanie uczniów w państwowej szkole przemysłowej we Lwowie, spowodował mię do napisania uwag niniejszych, wyjaśniających całą sprawę, którym Szan. Redakcya, jak się spodziewam, nie odmówi miejsca w łamach swego dziennika.

Szanowny autor p. Z. K. B. nie zna widocznie ani stosunków rękodzielnictwa, ani ustawy przemysłowej, nie mogę więc sobie wytłumaczyć na jakiej podstawie do swoich wywodów doszedł. W tej „wrzawie i krucyacie“, jak się szan. autor wyrazić raczył, brałem osobiście czynny udział jako przełożony Stowarzyszenia przemysłowego ślusarzy, ale o wycieczkach przeciw szkole przemysłowej nic a nic nie wiem Przeciwnie, rękodzielnicy sami odczuwają potrzebę dobrych szkół przemysłowych. Najwymowniejszym tego dowodem okoliczność, że staraniem rękodzielników miasto założyło pierwszą miejską szkołę przemysłową, a następnie kołataniem do rządu i ofiarnością miasta doprowadzono do tego, że rząd sam założył szkołę przemysłową.

Izba rękodzielnicza nie utknęła więc na szkole przemysłowej, lecz na tem, że namiestnictwo nie odniosło się z zapytaniem do rękodzielników, którzy interesowani są i najbardziej kompetentni do opiniowania, ale zapytało o to Izbę handlową, ta zaś uznała za stosowne pominąć rękodzielników. Izba rękodzielnicza wyraziła z tego powodu swoje oburzenie i oświadczyła, że Izba handlowa nie może wydawać sądu o przedmiocie, którego nie zna, a kompetentną jest właśnie i jedynie pominięta Izba rękodzielnicza. Nie widzę w tem nic zdrożnego, że rękodzielnicy chcą w sprawach ich ściśle obchodzących mieć głos rozstrzygający.

Oczywiście, że ci, którzy pominęli Izbę rękodzielniczą, czując, że opinia jej będzie przeciw zarządzeniom Izby handlowej, nie radzi są temu, że Izba rękodzielnicza upomniała się o swoje naturalne prawa. Wszakże rękodzielnicy są obywatelami i to dojrzałymi obywatelami miasta, nie chcą więc i nie potrzebują, by jacyś niepowołani opiekunowie o ich losach rozstrzygali. Nie koniec na tem, że p. Z. K. B. opowiedział jakąś bajkę zmyśloną, ale nadto złośliwie i tendencyjnie ją ułożył, mówiąc np o kołysaniu dzieci, noszeniu wody i innych posługach domowych uczniów, o czem dziś mowy być nie może. Obecnie bowiem do rzadkich wypadków należy, ażeby majster dla uczniów miewał internat; zazwyczaj teraz uczniowie mieszkają u rodziców lub opiekunów swoich. Dawniej, gdy uczeń mieszkał u majstra, uważanym był poniekąd za członka rodziny, to też czynności, które wykonywały dzieci majstra, przypadały także w udziale uczniowi. Były to czasy niewątpliwie korzystniejsze w kierunku moralnym dla uczniów, niż stosunki dzisiejsze. Majster może dziś ucznia tylko w warstacie nadzorować, podobnie jak profesor w szkole, a ponadto ustaje jego wpływ. Chłopcy oddawani do terminu, są zwykle dziećmi ubogich rodziców, którzy nie posiadają dostatecznych środków utrzymania, dlatego uczeń taki pobiera często od majstra małą zapłatę, wskutek czego stara się znów pracodawca wyzyskać jego niewielkie siły. Wytwarza to niewątpliwie pewne wadliwości. Znalazło by się i więcej okoliczności, źle wpływających na uczniów, materyał to atoli nazbyt obszerny, by go można roztrząsać w szpaltach dziennikarskich, mogę jednak zapewnić, że stowarzyszenia pracują nad polepszeniem stosunków, a byłoby wielce pożądanem, ażeby ustawodawstwo i władze zechciały im iść na rękę, i żeby także opinia publiczna a za jej pośrednictwem i szersze koła interesowały się pozytywnemi zadaniami tych już stowarzyszeń przemysłowych.

Co do tego, że majster wyzwa a każdego ucznia po upływie umowionego czasu nauki, nie jest zgoła uzasadnionem zapatrywanie: „że majster uważałby jako ujmę, gdyby nie wyzwolił“ — ponieważ to nakazane jest wprost ustawą. Majster może być do wyzwolenia z urzędu zmuszonym, obowiązany jest równie dotrzymać umowy o naukę, a zatem rodzice ucznia mogą zmusić pracodawcę, ażeby ucznia jako takiego tylko przez umówiony czas trzymał.

Bez wątpienia, że pewna część uczniów nie zasługuje na świadectwo wyzwolin i należałoby raczej takich świadectw odmówić, niż tworzyć masami proletaryat rzemieślniczy, ale opiekunowie nasi, podobnie, jak p. Z. K. B nie wiedzą o tem

Na poparcie swoich zapatrywań przytacza p. Z. K. B okoliczność, że rok rocznie wpisuje się jeden lub dwóch wyzwoleńców do szkoły przemysłowej (co daj Boże, ażeby tak było) i że ci za zwyczaj dostają stopień niedostateczny z praktyki. Dla uspokojenia p. Z. K. B mogę oświadczyć, że Stowarzyszenie ślusarzy przyjęło w roku bieżącym do nauki u majstrów aż trzech uczniów szkoły przemysłowej, a to dwóch z ukończoną drugą klasą a jednego ze świadectwem szkoły ukończonej.

Prawdą jest, że Izba rękodzielnicza objawiła powątpiewanie, ażali uczeń opuściwszy szkołę przemysłową bez dodatkowej praktyki, będzie miał zupełne uzdolnienie na majstra, lecz w tem niepodobna dopatrzeć wycieczki przeciw szkole przemysłowej, przeciwnie, gorącem życzeniem rękodzielnictwa jest, by młodzież rzemieślnicza kształciła się stosownie do dzisiejszych trudnych wymogów. Że uczeń, opuściwszy szkołę przemysłową nie może być zupełnie przygotowanym do praktycznego rzemiosła, jest zupełnie naturalne. Wszakże lekarz, jurysta, technik, którzy liczą nie trzy lata, ale pięć lat zawodowej nauki, a 8 do 9 lat szkół średnich — muszą dla nabycia patentu posiadać odpowiednią praktykę i z odbytej praktyki zdawać egzamin. Nie można też wymogu praktyki poczytywać za utrudnienie, gdyż jest dla zupełnego uzdolnienia niezbędną dlatego ośmielam się wyrazić przekonanie że ci, którzy twierdzą, iż praktyka po odbytej nauce w rządowej szkole przemysłowej we Lwowie jest zbyteczną — lekceważą zadanie dobrego rzemieślnika i są raczej wrogami naszego przemysłu.

Uczeń z ukończoną szkołą przemysłową nabył niezawodnie podstawy teoretycznej, lecz co do praktyki, ta sięga jedynie do sposobów wykonania, ale nie nadaje wprawy odpowiedniej szybkiego wykonania. Jeżeli wyzwoleniec stanie do pracy w warsztacie, to okaże się, że produkcyjność jego jest za małą, musi więc jako czeladnik dopiero tej wprawy nabywać. Tembardziej potrzebną jest praktyka dla majstra, bo pominąwszy samą wprawę, nie należy przeoczać, że rękodzielnictwo musi walczyć o swój byt, a nadto wymaga doświadczenia, tak co do sposobów nabywania materyałów, taksowania roboty, jak i zbywania towarów i t. p. Jeżeliby więc uczeń taki, celem osiągnięcia patentu na majstra, obowiązanym był odbyć dwuletnią praktykę, to z pewnością nie byłoby to z uszczerbkiem, ale z korzyścią dla niego

Jako złośliwy wymysł należy uważać ustęp, w którym p. Z. K. B. opowiada, jakoby „rękodzielnicy nasi podniesli okrzyk, że dzieje się im przez to krzywda i wprowadza się niebezpieczną konkurencyę“. Gdzie to szanowny autor słyszał i jakie wyobrażenie ma o tak zwanej konkurencyi?

Ze względu na to, że z góry zaznaczyłem, iż autorowi nieznane są zupełnie stosunki rękodzielnicze skłonny jestem do poczytania całego artykułu za chęć popisania się złośliwemi wycieczkami przeciw rękodzielnictwu Krytyka tego rodzaju atoli ośmiesza nie przedmiot omawiany, ale raczej samego autora. Jeżeli p. Z. K. B zetknąwszy się przypadkiem z rękodzielnictwem, dostrzegł pewne wadliwości, to powinien był raczej swój rozum przy zielonym stole wysilić w tym kierunku, ażeby podać radę: w jaki sposób polepszyć dolę rękodzielnictwa, jak je uchronić przed nieuczciwą spekulacyą, jakby w końcu przemysł uszlachetnić i podnieść. Krytyka natomiast oparta na nieznajomości przedmiotu i tendencyjna, zniechęca do rękodzielnictwa

Rękodzielnicy bardzoby radzi i wdzięczni byli, gdyby szersze koła więcej i poważniej interesowały się tym przemysłem, bo możeby wtedy nie traktowano tak pobieżnie spraw rękodzielniczych i możeby natenczas sala w pasażu Hausmana przestała być punktem atrakcyjnym, bo zabrakłoby tych, którzy nie wiedzą, czego chcą i idą na wędkę obiecanek niewykonalnych.

Liczymy więc na to, że dziennikarstwo lwowskie zechce łaskawie tę glebę nietkniętą wziąć pod swoją uprawę i zajmie się nieco gorliwiej. niż dotychczas rękodzielnictwem, ktore stanowi bardzo poważną część ludności miasta, niepozostającej bez znacznego a może przeważnego wpływu na tętno społeczeństwa.

*E. M.*

## Przemysł naftowy w Japonii.

W miarę rozwijającej się śród Japończyków cywilizacyi i europejskich form bytu, w miarę wzrastania przemysłu, Japonia stała się znacznym bardzo konsumentem nafty amerykańskiej i rosyjskiej. Przywóz nafty do Japonii wzrasta niemal z każdym dniem. Dość powiedzieć, że w r. 1896 ogółem importowała Japonia 54,692.886 galonów nafty, za sumę 6,331.036 yen, podczas gdy w roku poprzednim (1895) import ten wynosił zaledwo 44,152.414 galonów za 4,303 928 yen. W latach przyszłych spodziewanem jest jeszcze znaczniejsze podwyższenie się tych cyfr.

Wobec tego wszechświatowy przemysł naftowy zaczyna się poważnie interesować Japonią.

W ostatnich czasach był on dość silnie zaniepokojony rozgłaszaną przez niektóre gazety amerykańskie, wieścią o tem, jakoby przemysł naftowy Japonii, będący, jak o tem wiedziano, w zarodku, miał szansę tak energicznego i szybkiego rozwinięcia się na gruncie miejscowym, iż zbyteczną chyba byłby na przyszłość import obcej nafty do państwa Mikada. Wyjątkowo część nafty mogłaby Japonii dostarczyć Sumatra na której w ostatnich czasach miano także odkryć obfite źródła nafty, które wrzekomo odkryte zostały na wyspie Formozie, należącej od czasu ostatniej wojny do Japonii.

Wieści okazały się bardzo przesadzonemi.

Obecnie gazety rosyjskie i amerykańskie, jednozgodnie, na zasadzie relacyj agentów konsularnych, z Yokohamy, Koko i Nagasaki, przeczą całkowicie tej wiadomości, wskazując, iż źródłem jej jest zapewne zwykła spekulacya giełdowa. Stan rzeczy istotny jest taki, że przez długie lata jeszcze, jeśli tylko nie zajdą jakieś nadzwyczajne wypadki Japonia będzie musiała importować wielkie ilości nafty z zagranicy.

Podług urzędowych danych, w ciągu ostatnich lat czterech, własna produkcya nafty w Japonii przedstawia się, jak następuje: R. 1891 55983 koku; r. 1892 72893 koku 1893 r. 36644 koku; 1894 r. 138077 koku.

Ponieważ miara japońska „koku“ zawiera w sobie 30·7 gallona, przeto produkcyę nafty w Japonii można obliczyć na 5,481.656 gallonów, podczas gdy w ciągu tego roku wywóz obcego produktu dochodził do 40,763.392 gal. Zaledwo więc nieco więcej, niż dziesiątą część potrzeby krajowej była w stanie w r. 1894 zaspokoić produkcya własna Japonii. A od tego czasu stosunki bynajmniej na lepsze się nie poprawiły.

Zkądinąd otrzymane wiarogodne informacye, wykazują, że w ogóle eksploatacya źródeł naftowych w Japonii jest bardzo ograniczona Główną siedzibę przemysłu naftowego w Japonii stanowi obwód Niugata, a oprócz tego naftę spotykać można w ilościach mniejszych w obwodach Aomori, Akita, Jamagata, Nagano, Gumma, Wakajama. Tottori, Szimane i Okajama, wreszcie w niektórych miejscowościach obwodu Chokkaido. Zastosowanie nawet najbardziej udoskonalonych sposobów eksploatacyi nie jest w stanie zwiększyć produkcyi o tyle, ażeby wystarczono potrzebom krajowym, a szczególniej nadążano ciągłemu wzrostowi spotrzebowania Jedna rzecz posunąć może cokolwiek produkcyę: oto ujęcie jej w pewien poważniejszy system finansowy. Dotychczas eksploatacyę prowadzą liczne drobne kompanie, posiadające po większej części kapitał nie większy, aniżeli 10.000 yen. Dopiero teraz kapitaliści z Tokio organizują wielką spółkę, która ma zająć się tą sprawą.

I to zresztą nie zmieni zbyt znacznie szans importerów nafty.

Co do wiadomości o odkryciu nafty na w. Formozie, te — jak twierdzi francuski konsul w Yokohamie — zdają się być bardzo wątpliwe. W każdym razie, wobec trwającego ciągle na wyspie fermentu politycznego, spokojna i regularna eksploatacya nawet istotnie odkrytych źródeł byłaby bardzo utrudniona

Na zakończenie jeszcze parę słów o tem, zkąd pochodzi i jak się rozdziela nafta, przywożona do Japonii.

Dane urzędowe wykazują w tej mierze, iż w r. 1896 przywiezione do państwa Mikada 18,437 273 gal., rosyjskiej nafty za sumę 1,003.126 yen, a w r. 1895 20,057 840 gal. za 1,217.980 yen; amerykańskiego produktu przybyło w 1896 roku 36,055.613 gal. za 5,282.903 yen, a w 1895 roku 23,791.005 gal. za 3,039.254 yen; import nafty zwanej „langkat“ z wyspy Sumatry wynosił w 1896 roku 200.000 gal za 35.000 yen, a w 1895 r. 303.569 gal. za 46.693 yen Co do miejsca wwozu, importowaną naftą dzieliły się prawie na połowę: Yokohama (w r. 1896 — 23 miliony z górą gal.) i Kobe (25¼ mil. gal.).

Z cyfr powyższych widnieje fakt bardzo ciekawy: nafta amerykańska dystansuje naftę rosyjską i zajmuje coraz wybitniejsze stanowisko na targach japońskich. Jestto przeważnie wynikiem osobistej energii i sprytu kupieckiego Amerykanów. Co do produktu z Sumatry, którym niedawno tak straszono Amerykę i Europę, ten nawet na jednym z najbliższych sobie targów, w Japonii — jak widzimy — nie gra prawie żadnej roli.

Odpowiedzialny Redaktor:
**Stanisław Rossowski.**

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem St. Bayego